

Joanna Pociask-Karteczka

bez dotyku

2018 (2012)

bez dotyku

przyszło być w marszu
wśród betonowych dolin

w codziennym przebudzeniu na zboczach konieczności
na próżno szukać zapachu porannego igliwia
perlistego śmiechu górskich potoków
tajemniczego rechotu spadających głazów

i choć oczy zmęczone
ciągłym zaciskaniem powiek
w uszach szum jodeł
jak skrzydeł białych archaniołów

trzeba było wstąpić
w wieczystość podziemnych strumieni
by żyć wami
bez dotyku

styczeń 2012

Kocioł Czarnego Stawu Gąsienicowego

Jerzemu Tawłowiczowi

kiedy tam wchodzę
ustaje wszelkie myślenie

oczy zgarniają przełęcz nie pewności
szorstki granit wchłania wieloznaczność słów
śnieżne żleby nadają tor lawinom pragnień
szczeliny zwątpień wnikają między głązy

kiedy tam wchodzę
ustaje wszelkie myślenie
ale przestrzeń czucia
wypełnia się po brzegi

23-25 listopada 2011 r.

w grudniu Pod Capkami – spacer

las przemówił ciszą
zamroził oddech i powietrze
ołowianym lotem przefrunął ptak

chrzęst śniegu pod stopami miażdży słowa
przystrojone w stare kostiumy znaczeń
normalność ucieka z podkurczonym ogonem
w oszronioną biel świerków
nie zostawiając za sobą tropów

ścieżka omija skarpy i progi
trącając lękiem niewzruszoność skalnej ściany

i tylko nad głową
rozedrgane miraże elektronicznego nieba – do wzięcia od zaraz

grudzień 2010 – styczeń 2012

„Pod Capkami” – stary kamieniołom
na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego
w pobliżu Ścieżki Pod Regłami

oda do Bramy Olczyskiej

o czym mi dzisiaj zaśpiewasz skalna bramo?

czy o tym
że w podmuchach wiatru słycać przemykające obok ciebie
rzędy skarłałych dusz
które szukają po omacku ścieżek przyzwolenia
prowadzących nad urwiska rozpaczy

że złe nie przeminie i myśli skłębione chmurami
oswoić trzeba twym chropawym dotykiem

że okruchy marzeń odpadają z twego ciała rok po roku
a ty od milionów lat stoisz niewzruszona

o czym mi dzisiaj zaśpiewasz skalna bramo

26 grudnia 2011 r.

w Buczynowej Dolinie w czerwcu

Grzegorzowi Stecowi

jeszcze kilka godzin temu
świeciła tysiącami *rhizocarpon geographicum*
rozlanych na gładkich jak słońca

a już wypełniona mgłą
po brzegi Czarnych Ścian
kipi myślami rozchełstanych ust

choć „wrażliwość podwaja istnienie”
tu można być tylko skałą
nad którą wznoszą się
rozmyte kontury życia

3 lipca – 26 grudnia 2009 r.

w Dolinie Waksmundzkiej

profesorowi Adamowi Kotarbie

choć wędrówka już w pół drogi albo dalej
w dolinie cień

głazy otulone mchem przeszłości
coraz szybciej umykają pod stopami

gdy ramiona chłostane gęstymi zaroślami czeremchy
zastygają w ekstazie średniowiecznego mnicha
psalmy w sztandarach jodeł wielbią wiatr

oświetlone słońcem szczyty
jak magnes przyciągają oczy
wzrok pełnie ku górze
ciągnąc za sobą niespełnione pragnienia
chwyczone promieniami słońca
unoszą się nad Wołoszynem
a spadochron światła zamienia je w obłoki

widzisz...?
można dotknąć nieba
nie docierając do szczytu

Dalmacja, lipiec 2009

Tatry w płatkach śniegu

Redaktorowi Zbigniewowi Ładyginowi

przy wietrze o prędkości zero
drzewa milczą
migotają sukniami
w chybottliwych płatkach śniegu
to na dziś wystarczy

droga prowadzi w mleczną biel
ale wiadomo że jesteście
wiadomo że potężniejecie
wiadomo że groźniejecie

uczucia niespiesznie tkają srebrną szatę
okrywając puchem konary
okrywając igły
przesłaniając niebo

tak smakuje kształt bez dźwięku
tak smakuje obecność bez słów
tak smakuje milczenie

Kuźnice, 12-13 marca 2009 r.

nad Toporowym Stawem Niżnim

na tafłę Toporowego
wdarły się obłoki
tłuściutkie wizerunki Boga
nagle anioł zatrzepotał skrzydłami
zmarszczył tafłę jeziora
i zniszczył obraz Boga

grudzień 2007

na Hali Kopieniec we wrześniu

Hala zawisła opustoszałymi szalaszami
w białej atmosferze mgły

do turzyc zmierzwionych kopytkami owiec
przytulają się skulone krople wody
nawet wiatr usnął na chwilę
i pozwolił wpełznąć myślom

Hala rozpostarła ramiona w kuli szklanej planety
zawieszanej w oczekiwaniu na zimę

wrzesień 2007 r.

cicho cichusieńko

na granitowym głazie
rosa rozlewa bezsilność jak morze
ból wnika fraktalem między kryształami

to nic że nad nimi turnia niebosiężna
że śniegi konarami żlebow rozkładają ramiona

dziś skała wtula się w dno doliny i drży
cicho cichusieńko...

Witów, 20-22 lipca 2008 r.

wspomnienie

była noc
w objęciach drzew szumiących od miłości

było lato
utkane krzykiem polarnych mew
i pytaniami o widnokrąg pragnień

były modlitwy żarliwe
spełnione p r z e d wetknięciem kartki w szczelinę Ściany Płaczu

był bulgot
wezbranego potoku pustych słów
udających treść

i był granitowy łoskot
odrzuconej miłości w cieniu Buczynowej Turni

b y ł a młodość

Ratajów, czerwiec 2009 r. – styczeń 2010 r.

tatrzańskie przyziemie – case study

klapki
półbuty
trzewiki
sandały
szpileczki
tenisówki
adidasy
trampki
japonki
trapery
kozaczki
tekstyli

byle do przodu

Dolina Kościeliska

i nie tylko

Witów, 22 sierpnia 2008 r.

pomyłka

ściana lasu zaśpiewała pożegnalną pieśń
żale ustały
płacze wsiąkły w miękkie igliwie świerków

za plecami kępki kosówki niczym zielone obłoki
płyną w mlecznym powietrzu spełnionych już marzeń

przed oczami ostre krawędzie skalnych półek
rzeźbią okaleczone sny zaplątanych szlaków

przewieszka pragnień przesłania wierzchołek
zdobyć
osiągnąć
pokonać
zdobyć
osiągnąć
pokonać

czy to nie pomyłka

5-6 stycznia 2012 r.

list

a jeśli życie jest listem
do kogo piszesz ten list

czy do kwiatów
którym wystarczą krople rosy i promienie słońca
by stać się cudem przestrzeni

czy do drzew
co pod batutą wiatru
szumią najdosłojniejszą symfonią wszechświata

a może do starej kobiety
która mlecznym wzrokiem
usiłuje przebić
zaporę okiennego szkła

a jeśli życie jest listem
do kogo piszesz ten list

6 maja 2011 r.

poranek

trzeba wpiąć we włosy szum wczorajszego wiatru
i zapleść warkocze pacierzy

w czoło wetrzeć emulsję łagodności
a nos natłuścić zaradnością w kremie

jeszcze
zmarszczki pod oczami
przyprószyć zielonym pejzażem bieszczadzkich wzgórz
a na wargi
nałożyć wczesnojesienną czerwień tatrzańskich jarzębin

poranny makijaż gotowy
można iść

styczeń 2008 – luty 2009

waiting for the Sun over Biokovo

million secret words and whispers
waiting for the sounds
hidden in the shadows of high-mountain dolomite crest
among the bushes and grass
growing without rain

thousand diamond-shining tears
remembering shivering yellow mimosa of last winter
wrapped up in the stray cloud
creeping along the ancient Roman trail
raising them to the sky

a single flame of breath
reaching the horizon with smooth islands
ready to cover with light
like a night-tight woman body
waiting for the vestment of love

it will never happen

Dalmatia – Cracow, August 2009 – February 2010

bora nad Biokowem

zawyło zniecka nad cykadowym zboczem
kaskady powietrza spadające gradem jęków i trzasków
zmiądzły miłosne szepty nadmorskiej topoli

dęby jęczą na wietrze smagane biczami czasu
groby wypełniają się trzaskiem połamanych słów

kłębuszki oliwek przycupnęły na skałach
i z sosnami przygiętymi zgiętymi do ziemi śmieją się
ha... ha...
ha... ha...
więj... wiej...
siej... siej...
zrywaj... odrywaj... wznos... przenos...
znamy cię... znamy cię...

i tylko morze jednostajnym szumem
przenosi myśli w kołysce zatoki
a palmy w dostojnym pokłonie
zwracają twarze ku falom
przeczekać...
przeczekać...
przeczekać...

Dalmacja, lipiec 2009 r.

dying

to the Pablo Neruda memory

dying is when you see the forest
and only count the trees there

dying is when borders of your universe
are drawn by prayers only to your wills

dying is when you put your forgiveness
to the bottom of the deep sea

dying is when your hands
are hanging like dead branches of the evergreen tree
and your mouth does not look for new words

dying...

Dalmatia, July 2009

cudowne rozmnożenie

Maryli Baścik

rodzi się w dowolnym momencie
i dowolnym miejscu
może być zaledwie iskrą
albo płomieniem
tylko zapragnij

zwielokrotnia się
gdy się nią dzieli

tylko zapragnij

radość

24-25 lutego 2009 r.

czy wie

Szczęsnemu Wrońskiemu

w przestrzeni podzielonej na światło i cień
wynurza się w snopie żółtych promieni
i wkracza
zamaszyście jak na arenę

w ciemnościach kotłuje się tętent przyczajonych serc

w jasności słowo goni za słowem
drży
rży
śpiewa
piszczy
parska
wreszcie przystaje by porozmawiać z pauzą
i zamienić powietrze w purpurę znaczeń
potem zrywa się na nowo wirując planetami źrenic

czy wie
że zarzuca sieć

9 marca 2008 r.

sen I

za szybą laboratorium ultraniskich temperatur
człowiek oszroniony pychą
trzyma w gumowych rękawiczkach probówkę
i patrząc na srebrne ściany laboratorium
nuci pieśń o miliardach genotypów

sen II

w trwającym przeładunku człowieka do probówki
Ziemia rozkochana w człowieku
zadrżała płytami litosfery
oceany nabrzmiały lękiem
a koń z jaskini w Lascaux
pochylił ze smutkiem głowę

1 listopada 2009 r. – 11 grudnia 2010 r.

kolejka

„pozwól mi
dalej stać
w kolejce”

Danuta Perier Berska

jedyna w której ustawiony jest każdy już od poczęcia
czy chce czy nie chce

jedyna w której większość się NIE NIEcierpliwi
i w której można NIE mieć czym zapłacić

jedyna w której nikomu nigdy nie zabraknie towaru

ile jeszcze dni ile godzin ile sekund
ile ...
w tej kolejce

Kraków, 24 października – 3 listopada 2011 r.

bądź pozdrowiony

Ojcu dr. Jerzemu Brusilo

którymkolwiek jesteś wymiarem
w jakiegokolwiek przestrzeni
czy w galaktyce
w kielichu fiołka
nabrzmiałym pąku kaczeńca
w nóżkach pędzącej gąsienicy
w tunelu dżdżownicy
czy na orbicie elektronu
w szalonym ślizgu fotonu
jonosfery
praoceanu

na pozbawionej rogów poźółkłej fotografii
w drgającej strunie harfy

którymkolwiek jesteś wymiarem
w jakiegokolwiek przestrzeni
bądź pozdrowiony czasie

listopad 2007 r.

ptaki

Alicji Tanew

spod skrzydeł twoich słów
wylatują ptaki
porywiste lub spokojne
wielobarwne lub szarawe
rozżarzone lub kojące

a kiedy trzeba
składasz skrzydła wzdłuż tułowia
i otulasz swe ciało
ciszą

Kraków, 8 kwietnia 2012 r. – Wielkanoc

tam

Redaktorowi Wiesławowi A. Wójcikowi

tam można spotkać wiatr
który obiegł całą Ziemię
i wrócił tu po latach

odbija się od turni i śpiewa dawne melodie
w nich dzwonki nad stadami owiec
kipiących na zboczu jak mleko
w nich echo okrzyków
rozpartego przed szalasem bacy

wiatr zahacza o głązy
na których Eljasz przysiadł by odpocząć

tam można spotkać wiatr
który obiegł całą Ziemię

Hala Gąsienicowa

(Twarze z gór, 2008)

w drodze do Pańszczy

choć na morenie zawsze brakowało tchu
dziś lekko udźwignąć plecak ze wspomnieniami

nawet gdy kryształ Czerwonego Stawu
zapada cieniem Koszystej w przeszłość
łatwo żeglować w ramionach doliny
bo serce odstawione na bok

gdy na morenie znowu zabraknie sił
oczy zamień na światło pajęczyny
rozpiętej na igłach kosówki jak welon

(Twarze z gór, 2008)

iskra

włączasz outlooka
sącząc kroplówkę czasu
spacerując nerwowo
po gładkich krawężnikach dobra i zła

idziesz w góry
zero zysku
mijasz Koszystą
pliszka zabrała iskrę miasta

schodzisz z gór
by jeszcze mocniej kochać

(Twarze z gór, 2008)

nad Stawem Smereczyńskim

Stanisławowi Czubernatowi – Dyrektorowi Tatrzańskiego Parku Narodowego

zakolebały się myśli nad lasem
że tak albo tak
Ornak nie chce odpowiedzieć
Siwa wyraża wątpliwości
zmurszały świerk zamruczał
sitowie odpowiedziało szmerem
wiatr westchnął wspomnieniami
i zaszeleścił
jak suknia Łucji z Giedroyciów Rautenstrauchowej
zapewne rzekłaby: to jest tak
góry są po to
by nam nie było spieszno do nieba

(Twarze z gór, 2008)

z Alp

rozszały się myśli
jak skrzydła białych aniołów
nad kaskadami alpejskich zielonych łąk

myśli otulone obłokami
myśli ślizgające się na strumieniach słońca

rozszały się myśli człowieka
na granicy nieba i turni

a człowiek sam pozostał
w dolinie ciemnej i wąskiej
otoczony drzewami
ze słów dozwolonych

(Na drugi brzeg, 1996)

pevien człowiek

człowiek pewien lubił góry
nieważne czemu
sam zresztą dokładnie nie wiedział

wracał ciągle do gór
były mu potrzebne

zapraǳał kiedyś
zmierzyć swój podziw
wymyślił nawet jednostki
pisał równania
za każdym razem otrzymywał inną liczbę
choć wracał
w te same góry

(Na drugi brzeg, 1996)

jak dobrze

jest góra którą zdobędą inne nogi
jest łąd do którego przybije inna łódź
jest miłość którą opisze nie to pióro

jak dobrze rozbić namiot
w dolinie pokory

(Twarze z gór, 2008)

moje wiersze

moje wiersze
wydłubane w korze egzotycznego drzewa
nieśmiało wporwadam
do szeleszczących spokojem myśli
i zampinam w kaftan bezpieczeństwa

(Zostańcie, 1999)

* * *

szukają po omacku
drogi ku ziemi
płatki śniegu rozwiane na wietrze
jak nasze słowa

w konary nagich drzew
skurczonych z zimna i szarych od wiatru
wnika białe powietrze
jak myśli nieśmiałe i czyste

nie bój się

to tylko sen królowny Snieżki
zamienionej w pszczołę pachnącą miodem

(Na drugi brzeg, 1996)

Droga twa na Golgotę
ciągnie się
w nieskończoność
m y w pochodzie za Tobą
m y obojętni widzowie
m y okrutni żołnierze
m y z udawanym cierpieniem
cudownego życia
m y z cząstką Twojej boskości
ukrytą głęboko w zanadrzu
wyciąganą tylko na pokaz

(Na drugi brzeg, 1996)

Na drugi brzeg
(credo)

stoję na rzeką wspomnień
szeroką jak zwierciadło Luksoru
widzę wasze twarze
i ręce
które chwyciłam w ostatniej chwili

a potem
sama podawałam dłoń
aby prowadzić ku mojemu słońcu

stoję na rzeką wspomnień
i patrzę na drugi brzeg

dopłynę
na drugi brzeg

(Na drugi brzeg, 1996)

* * *

wydaje nam się
że Cię poznajemy
na nowo wciąż odkrywamy
drążymy od wewnątrz
jak gruby pień afrykańskiego drzewa
zapominamy
że jesteś w nas

(Na drugi brzeg, 1996)

by mnie obudzić

drażni mnie twoja Niewiadość
jak drażni śmierć

nie chcę
by pojedynek z Tobą
stał się upodobaniem

chcę jeszcze żyć
dla swojej śmierci
a dla Twego zwycięstwa
i dal twego wyciągnięcia dłoni
by mnie obudzić
by mnie obudzić
by mnie obudzić

Amen



W zaciszu śmierci

pamięci Jerzego Dynowskiego

W zaciszu śmierci (I)

stąd
odchodzi się tylko do Cisy

przystanki kroplówek
urozmaicają drogę
pomiędzy powiekami i ścianą

czy to już koniec – pytasz za każdym razem
w odpowiedzi
śnieg
i nadchodzące święta

W zaciszu śmierci (II)

dziś
niebo w Twoich oczach
tak mlecznoniebieskie
aż przezroczyście i nieobecnie
będzie tak jutro
pojutrze
i później

a on
przykryty już białym prześcieradłem
ledwo dostrzegalne wypukłości nóg i głowy
jak odlew niekompletnej postaci
odciskają się
w plątaninie neuronów pamięci
i tak już zostanie

stając pomiędzy nim i Tobą
łatwo wymknąć się z obecności
i wyruszyć w podróż
która zawsze kończy się pytaniem

W zaciszu śmierci (III)

tamten
odszedł w trzecim dniu
w takiej chwili ustawia się biały parawanik
wśród dotykanych niedawno rzeczy
zapala się świecę
stoi sztywno na warcie
Styks płynie bezszelestnie

sprzątaczkę z mokrymi ścierkami omijają pokój
przy okazji zauważyły że
istnieją

W zaciszu śmierci (IV)

z nim tak dobrze się rozmawiało
mocno ścisnął dłoń na powitanie
wiedział co działo się w nocy
co słychać w świecie

przygotowanego obola
nerwowo przekładał z lewej do prawej kieszeni
ciemnoniebieskiego szlafroka
pożegnaliśmy się „do następnego razu”

następnym razem
puste łóżko
ani śladu szlafroka...

W zaciszu śmierci (V)

stąd
odchodzi się tylko do Cisy

przystanki kroplówek
urozmaicają drogę
pomiędzy powiekami i ścianą

czy to już koniec – pytasz za każdym razem
w odpowiedzi
śnieg
i nadchodzące święta

Ratajów, 22 grudnia 2009 r.

NA GRANICY ŚWIATÓW

Twórczość poetycka Joanny Pociask-Karteczki oscyluje zwykle wokół tematów związanych z transcendencją. Do rozmyślań inspiruje Autorkę zarówno kontakt z naturą, co widać w prawie wszystkich dotychczas wydanych tomikach (*Na drugi brzeg*, *Zostańcie*, *Twarze z gór*), jak i szeroko pojęte doświadczenie religijne (*Droga Krzyżowa*) czy wydarzenia graniczące z cudem (*Ocalenia*).

Nie inaczej jest w przypadku nowej książki. Sam tytuł - *bez dotyku* - otwiera wielorakie możliwości interpretacyjne. „Bez dotyku” oznaczać może przecież równie dobrze (dojmujący) brak bliskości, zespolenia, zmysłowej więzi, jak odsyłać czytelnika w sferę doznań pozasensualnych, metafizycznych. Oba te znaczenia zdają się równolegle funkcjonować w wierszach Autorki.

Podmiot liryczny tych wierszy to, jak można wnosić z nielicznych śladów (np. *poranek*), współczesna kobieta, której przyszło żyć z dala od natury, w ciągłym pośpiechu, nieustannym hałasie, wśród koniecznych zajęć i mnóstwa niezbędnych spraw. Tylko niekiedy udaje się jej ukoić tęsknotę i przeżyć komunię z majestatem gór, poczuć *zapach porannego igliwia*, *ustyszeć perlisty śmiech górskich potoków*. To sprawia, że balansuje wciąż na krawędzi, między wytęsknionym krajobrazem tatrzańskim, bieszczadzskim czy dalmatyńskim, w których od czasu do czasu znajduje ukojenie, a realnym światem codzienności. Ciągłe jest w drodze, w marszu – bądź to przez skalne pejzaże górskich szlaków, bądź przez kamienne

widoki miasta, bądź gdzieś na pograniczu dwóch porządków – natury i cywilizacji.

Nieobecność ukochanej natury w codziennym doświadczeniu podmiotu lirycznego implikuje metafizyczne przeżywanie wędrówki po mieście, mistyczne doświadczenie przejścia z rzeczywistości ulic – *betonowych dolin* – do *wieczystości podziemnych strumieni*, gdzie drzemie ukryte wszystko to, czego na co dzień nie sposób dotknąć. Oba światy łączy *szum jodeł/jak skrzydeł białych archaniołów* – zachowana w pamięci mowa drzew, przenosząca bohaterkę z przestrzeni *profanum* do *sacrum* lub wręcz pozwalająca przebywać w obu światach jednocześnie.

Tak w tytułowym wierszu *bez dotyku* rozpoczyna się opowieść o tęsknocie do innego wymiaru egzystencji. Niezależnie od miejsca, gdzie znajduje się podmiot, trwa jego poszukiwanie łączności z Absolutem, z nad-rzeczywistością, która może być źródłem wiedzy o losie ludzkim i o sposobie istnienia rzeczy, jeśli uważnie się wstuchać w jej głos. Liryczna bohaterka zdaje się posiadać tę umiejętność w najwyższym stopniu. W obłokach dopatruje się *tluściutkich wizerunków Boga (nad Toporowym Stawem Niżnim)*, słyszy drżenie skał (*cicho, cichusieńko*), śpiew skalnej bramy (*oda do Bramy Olczyńskiej*), pożegnalną pieśń lasu (*pomyłka*) czy wręcz *najdostojniejszą symfonię wszechświata (list)*. Zadając pytania naturze sugeruje możliwość otrzymania mistycznej odpowiedzi (*oda do Bramy Olczyńskiej*), w dążeniu ku szczytom spodziewa się dostąpić metafizycznego kontaktu z niebem (*w Dolinie Waksmundzkiej*), poczuć smak *kształtu bez dźwięku, obecności bez słów, milczenia (Tatry w płatkach śniegu)*.

Opisane w ten sposób doznania przygotowują czytelnika do odbioru drugiej części tomiku, w *zaczyszu śmierci*, poświęconej pamięci Jerzego Dynowskiego, hydrologa i przyrodnika. W ascetycznych szpitalnych lirykach pobrzmiwają echa tej samej problematyki, która pojawiła się w części pierwszej. Doświadczenie przejścia z jednej rzeczywistości do innej jest tutaj jednak bardziej namacalne, bo dotyczy odchodzenia bliskiej osoby do *Ciszy*. *Świeca stoi sztywno na warcie/Styks płynie bezszelestnie, a sprzątaczkę z mokrymi ścierkami omijają pokój/przy okazji zauważyły że/istnieją* (III). W tej sytuacji doświadczenie przejścia zmienia się w doświadczenie utraty, które owocuje przeżyciem – *nomen omen* – iluminacji, spostrzeżeniem własnego istnienia przez kontrast do cudzego już-nieistnienia. Owo nieistnienie manifestuje się w formach zgoła fizycznych – *ledwo dostrzegalne wypukłości nóg i głowy/jak odlew niekompletnej postaci/odciskają się/w plątaniu neuronów pamięci* (II) – sugerując dekonstrukcję ciała i przechodzenie jego obrazu w obszar pamięci, potraktowanej tu jednak biologicznie, czyli... przemijająco.

Sfera skojarzeń fizjologicznych wyznacza krąg nowych poszukiwań Joanny Pociask-Karteczki, prowadząc do opisu świata z innej niż metafizyczna perspektywy. Oto z obrazami reklam, które *płyną do mózgu rozpoznanymi szlakami neuronów (skacząc po kanałach)* pojawiają się rozedrgane miraży elektronicznego nieba (*w grudniu Pod Capkami – spacer*), *miliardy genotypów (sen I)*, elektrony, fotony, czyli znaki nowoczesnych technologii, traktowanych przez podmiot liryczny z pewną rezerwą, zakorzenioną w głęboko humanistycznych przeko-

naniach o granicach ingerencji w naturę. Gwałt na naturze może się dokonać zarówno w trakcie *przeładunku człowieka do próbówki* (sen II), jak i w *reklamie życia na obraz i podobieństwo/zniewolenia/bo wystarczy mieć* (skacząc po kanatach). Refleksja o przemianach, jakie zachodzą w psychice współczesnego *homo sapiens* pod wpływem bombardujących go informacji i obrazów, prowadzi do punktu wyjścia, czyli pragnienia kontaktu z rzeczywistością pozazmysłową, potężniejszą od ludzkich dokonań. Ten kontakt jest jednak możliwy tylko w oderwaniu od cywilizacyjnego piekielka.

Bezskutecznie czekam na reklamę towaru deficytowego/ciszy – puentuje Joanna Pociask-Karteczka swój najnowszy wiersz, zapis wielkanocnych wrażeń z 2012 r. Rzadko mówi tak bezpośrednio, nie chowając się w krajobrazie ani bezosobowych formach uniwersalnego doświadczenia, rzadko używa pierwszej osoby liczby pojedynczej. Ta wypowiedź właśnie pozwala podejrzewać, że podmiot liryczny ma wiele wspólnego z samą Autorką – wrażliwą, otwartą na transcendencję, współczesną kobietą, a zarazem pełnym pasji naukowcem-geografem, podróżnikiem, filozofem.

Marzena Dąbrowa Szatko